

KOMANCZA 28  
WOLA NIZNA 3

KLERYCY KS. JAN SIKORSKI I KS. JERZY  
CHOWAŃCZAK PRZY DROGOWSKAZIE  
DO KOMANCZY, GDZIE PRZEBYWAŁ INTERNO-  
WANY KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI.  
JAŚLIKA (OSTATNI DZIEŃ WĘDRÓWKI), 1956 R.  
FOT. ZE ZBIORÓW KS. JANA SIKORSKIEGO.

## TO WSZYSTKO DOBRZE SIĘ SKOŃCZY

Z KSIĘDZEM JANEM SIKORSKIM ROZMAWIA JAKUB GOŁĘBIEWSKI

**Jakie były księdza związki z Solidarnością? Jak został ksiądz duszpasterzem osób internowanych?**

Pierwszy raz przekroczyłem bramę więzienia 25 grudnia 1981 r., to były początki stanu wojennego. Przez przypadek znalazłem się w kurii warszawskiej i ksiądz biskup zapytał, czy mogę pójść w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia do internowanych. Właściwie chciałem odpocząć, miałem nawet „lewą” przepustkę na wyjazd z Warszawy. Ale pomyślałem: „to internowani, oczywiście, że pójde”. Cała dalsza moja historia była związana z duszpasterstwem Solidarności i z internowanymi. W pierwszy dzień świąt rano zaopatrzeni w dokument od władz kościelnych pojechaliśmy z ks. Bronisławem Dembowskiem (późniejszym biskupem) do Białołęki. Jechaliśmy z bijącym sercem, bo nie wiadomo było, czy na pewno nas wpuszczą. Dyrektor więzienia zaprosił nas do siebie na herbatę. Kiedy wchodziliśmy do gabinetu, usłyszałem pobożne pieśni. To była Msza św. radiowa z kościoła Świętego Krzyża – dyrektor jej słuchał. Pomyślałem: „nie jest tak źle”. Zaprowadzono nas do internowanych. Kiedy otwarto drzwi na korytarz więzienia, zobaczyłem

twarze więźniów. Widok był wstrząsający. Byli młodzi, wielu nosiło brody. To mi przypomniało obrazy przedstawiające Polaków wywożonych na Sybir. Pomyślałem: „najlepsi nasi rodacy znowu zamknięci w więzieniach”.

### **Jak przyjęli księdza internowani?**

Byliśmy pierwszymi, którzy do nich dotarli. Dla nich było szczególnie ważne, że w ogóle ktoś z zewnątrz o nich pamięta, że nie są zupełnie osamotnieni. To nasze pierwsze spotkanie dodało im otuchy. Internowani sami w różny sposób podtrzymywali się na duchu. Dostałem nawet od nich legitymację honorowego internowanego. Te legitymacje wykonali w więzieniu. Oni przeżyli tam dramatyczny czas i doświadczyli ogromnej traumy. Niektórzy mówili mi, że gdy ich wieziono na miejsce ciężarówkami, nie wiedzieli, dokąd jadą, a strażnicy między sobą mówili dla żartu po rosyjsku. Ci działacze Solidarności bali się po prostu, że może będą wywiezieni do Rosji. Przed Mszą św. tłum stał na korytarzu więziennym. Kiedy wchodziłem, z daleka widziałem prześcieradło, na nim znak Solidarności, krzyż i ołtarz przygotowany do Mszy. Staliśmy obaj z ks. Dembowskim, a oni podchodzili i wyznawali grzechy. Krzysio Śliwiński, późniejszy minister, skończył teologię, więc zgłosił się, że może poprowadzić rachunek sumienia dla internowanych. Po Mszy św. odwiedziliśmy internowanych w celach. Wzięliśmy od nich grypsy dla rodzin. Tych karteczek napisanych do bliskich było bardzo dużo. Wysłuchaliśmy niezwykłych historii aresztowania. Internowani mówili o swoim lęku o rodziny i bliskich, o chorych, czasem pozostawionych bez żadnej pomocy. Wszystkie kontakty i wiadomości spisywaliśmy na miejscu i chowaliśmy w walizce na paramenty liturgiczne. Przy wyjściu z więzienia zastanawiałem się: „jak ja teraz wyniosę te grypsy przez kontrolę strażników? To jest stan wojenny, ale oni nie są przestępcami, mogą robić, co chcą!”. Funkcjonariusz, który prowadził mnie do wyjścia, zaproponował: „ja księdzu pomogę nieść tę walizkę”. Mówię: „a proszę bardzo”. No i poszliśmy sobie razem spokojnie na drugą stronę – strażnik wyniósł grypsy z więzienia. Ksiądz kard. Józef Glemp po ogłoszeniu stanu wojennego stworzył Komitet Prymasowski do opieki nad uwięzionymi. Pojechalśmy więc z ks. Dembowskim do kościoła św. Marcina, a tam już był cały sztab, niektórzy znani ludzie, artyści. Wszystkie wiadomości od internowanych były od razu segregowane – organizacja jak w czasie okupacji. Pomagający jechali później do ich rodzin z pomocą i z informacjami.

## **Jest takie zdjęcie, na którym ksiądz błogosławi Najświętszym Sakramentem na korytarzu więziennym.**

Mówiłem internowanym: „panowie, to jest parafia nasza białółcka, jesteście na rekolekcjach zamkniętych, wykorzystajmy ten czas na pogłębienie swojej wiary”. W zwykłym życiu na wolności oni stali w kościele może gdzieś daleko, a w Białółce siedzieli bardzo blisko ołtarza. Przyszło Boże Ciało, a my nadal odwiedzaliśmy więźniów. Pomyślałem sobie, że powinna być procesja, bo to szczególna uroczystość. Bardzo chciałem spotkać się w święto z internowanymi, ale nie wiadomo było, czy władze pozwolą. Nastawienie władz więzienia do nas, księży, było „na pilota” – na rozkaz byli mili lub surowi. Zgodzono się na procesję, ale tylko na więziennym korytarzu. No i niosłem Najświętszy Sakrament – nie miałem monstrancji, a uwięzieni śpiewali pieśni eucharystyczne. Wtedy właśnie ktoś zrobił to zdjęcie. W Białółce dużo czasu poświęciliśmy na taką normalną pracę parafialną, duszpasterską. Było dużo spowiedzi, nawet zdarzył się ślub w Białółce.

## **Czy było coś, co szczególnie ksiądz zapamiętał?**

Myślę sobie, że internowani w sytuacji, w której się znaleźli, może nieraz bardziej gorliwie podchodzili do spraw wiary. Jeden z uwięzionych, który w Białółce przyjął chrzest, po wyjściu z więzienia się ukrywał. On zapamiętał, że w Wielkanoc musi być spowiedź wielkanocna, i poprosił mnie, żebym odwiedził go tam, gdzie się ukrywał, i żebym wysłuchał spowiedzi. Zrobiłem to z wielką radością.

Spotkałem się z internowanymi, którzy byli w oddziale czwartym, wyizolowani – przywódcy regionów Solidarności z całej Polski. Tam siedzieli Kuroń, Jaworski, Palka; mieli rygor zaostrożony. Każdego osobno przyprowadzano na Mszę św., byli cały czas kontrolowani. Zażądałem oddzielnego miejsca do sakramentu pokuty i mogłem ich wyspowiadać czy chociaż z nimi porozmawiać. Pierwszy przyszedł Kuroń. Władze więzienia to umożliwiły, choć trzeba było o to walczyć. Po zwolnieniu zaprosiliśmy internowanych do kościoła św. Marcina na Mszę św., a później do kościoła seminaryjnego (wówczas pracowałem w seminarium warszawskim). Msze św. dla byłych już internowanych odprawiałem w niedzielę po trzynastym każdego miesiąca. Myślałem, że przyjdzie kilka osób, a przybyły tłumy. Wtedy zaczął się drugi etap współpracy z internowanymi.

Przychodzili na Mszę św., układali modlitwę wiernych i tzw. ogłoszenia parafialne. A że kościół seminaryjny stał się nieformalną parafią Solidarności, to też ogłoszenia były trybuną solidarnościową. Miałem z tym trochę kłopot, bo pisano do władz donosy. Nawet bp Kazimierz Romaniuk, rektor seminarium, przynosił mi listy z ostrzeżeniami i groźbami. Ale Mszę św. dla internowanych odprawiałem dalej.

**Czy zgodzi się ksiądz, że dziś – kiedy mówi się o Solidarności jako o wielkim ruchu politycznym – pomijana jest działalność Związku związana z Kościołem. W sierpniu 1980 r. w Stoczni Gdańskiej robotnicy chcieli Mszy św. w radiu. Solidarność powstała dzięki Janowi Pawłowi II. Dlaczego tak często się o tym zapomina?**

Na spotkaniu z dziennikarzami zagranicznymi mówiłem, że Solidarność to pierwsza na świecie rewolucja nowego typu: nie jest skierowana przeciwko nikomu; to rewolucja, która walczy o coś. Nie w sposób krwawy, tylko pokojowy. Dla mnie to było olśnienie, że można walczyć właśnie w taki sposób – jednością, przyjaźnią, miłością i w jedności z Panem Bogiem. Zachód, tamtejsza lewica tego nie rozumie. Zdumiewało ich, gdy widzieli, że robotnicy stoją w kolejkach do spowiedzi, przyjmują komunię św.,

■ Ks. JAN SIKORSKI PRZYJMUJE ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE Z RĄK KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO, 1958 R.  
FOT. FACEBOOK



modlą się razem. Oczywiście już w Białolecie widziałem i to mnie trochę bolało, że moi przyjaciele, którzy brali udział w Mszy św. i modlili się aż huczało, jednocześnie tworzyli między sobą rozłamy. Już w więzieniu była tzw. kanapa, gdzie spotykała się czołówka. Tłumaczyłem: „panowie, jesteście w okopach, tu trzeba walczyć ramieniem w ramię, a nie dzielić się”. A Solidarność to był cud. Wielkie znaczenie w czasie stanu wojennego miało poparcie papieża – co tydzień odmawiał publicznie modlitwy za Polskę i jego słowa były echem tego, co się w Polsce w tym czasie działo. Potem oczywiście był ks. Jerzy Popiełuszko i Msze św. za Ojczyznę, w których uczestniczyłem.

### **Działal ksiądz w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, znał ks. Jerzego Popiełuszkę. Jak trafił ksiądz na Msze św. za Ojczyznę?**

To właśnie moi internowani mówili mi: „niech ksiądz przyjdzie, na Żoliborzu są takie Msze św.”. A ja odpowiadałem, że my w kościele seminaryjnym mamy już swoją Mszę św. dla internowanych. Ale w końcu poszedłem do św. Stanisława Kostki i przeżyłem szok i kompletne nawrócenie. Zobaczyłem, jaki tam jest nastrój, co tam się dzieje, jak ks. Jerzy Popiełuszko to prowadzi, i usłyszałem jego kazania, które ludzie chwyтали, zwracali uwagę na każde słowo i komentowali. Wtedy jeszcze nie było zwyczaju klaskania w kościele, zdarzało się podczas pielgrzymek papieskich. Kiedyś już to mówiłem – po pierwszej Mszy św. powiedziałem ks. Jerzemu: „ty jesteś mały papież, ten plac będzie nazwany twoim imieniem”. Widziałem potem przed nim las mikrofonów, rozgłośni, telewizji, zagranicznych korespondentów i on był przed tymi dziennikarzami taki skulony, sam jeden. Tu mikrofony i błysk fleszów, a z daleka zomowcy i tłumy ludzi. Pomyślałem sobie: „Boże, czym to się wszystko skończy”. Niebezpieczeństwa, które groziło ks. Jerzemu, nie podejrzewałem. Mówił mi kiedyś, że gdy jechał autem, śledziły go dwa samochody SB. Potem się dowiedziałem, że sam byłem na liście księży „do eliminacji”. Ktoś mi przyniósł tekst jego kazania, wówczas mnie to dziwiło. Teraz wiem, że to było opatrnościowe, że jego słowa były udokumentowane. Ksiądz Popiełuszko najczęściej cytował tylko słowa kard. Wyszyńskiego i Jana Pawła II, i naukę Kościoła, mówił tylko o prawach człowieka i o wolności, upominał się o elementarne prawa. A nawet to było niebezpieczne, bo naród miał być trzymany krótko za uzdę przez komunistów. Słyszałem przewrotne hasła, że gdyby ks. Popiełuszko nie mieszal się do polityki, to żyłby do dzisiaj. Ale pasterz jest po to, żeby prowadzić owce, a nie żeby żyć wygodnie. To było wołanie o wolność, którą ludziom zabierano.



### **Pamiętam zdjęcie z pogrzebu Grzegorza Przemyska, na którym prowadzi ksiądz kondukt żałobny.**

Pogrzeb Przemyska, zamordowanego przez milicję, to było ogromne przeżycie dla wszystkich, którzy w nim uczestniczyli i dla mnie. Tak wyszło, że prowadziłem ten pogrzeb. Ksiądz Jerzy wezwał wtedy wszystkich do zachowania ciszy. Było mnóstwo młodzieży, studentów i oni się do tego dostosowali, i zrozumieli to wezwanie. Nieprawdopodobne wrażenie – milczący tłum w modlitwie za trumną i ból tylu ludzi, o którym nie sposób zapomnieć.

**Jak zaczęło się księdza powołanie? Mówi się, że dzisiejsze czasy są trudne, także dla Kościoła. Z trudnościami mierzy się polskie społeczeństwo – covid, wojna na Ukrainie – ale przecież waszemu pokoleniu w czasach komunizmu, zwłaszcza katolikom, też było ciężko. Czy decyzja o zostaniu księdzem była łatwa?**

Nie była łatwa, tym bardziej, że kleryków chciano odwołać od powołania. Moich młodszych kolegów z seminarium władze wzywały na przesłuchania. Mówiono im: „może ciężko ci na studia się dostać, może trzeba ci będzie pomóc, może chcesz się dostać na jakiś kierunek, to my ci pomożemy”. Ale panował taki duch wtedy, że młodzi ludzie przychodzili do seminarium. U mnie sytuacja była bardzo prosta, bo od dziecka myślałem, że zostanę księdzem, a w domu bawiłem się, że odprawiam mszę św. Papiery składałem

na medycynę, bo tam moja siostra już studiowała i wszyscy mnie namawiali: „skończ studia, a jak będziesz chciał, to zostaniesz księdzem”. Gdy miałem już maturę w ręku, wycofałem papiery z medycyny i zanieśliem na Krakowskie Przedmieście do seminarium.

### **Jakie były księdza przeżycia wojenne?**

W 1944 roku byliśmy, rodzice, dwie starsze siostry i ja mały chłopak, w podwarszawskiej Choszczówce. Partyzanci zabili trzech Niemców. Niemcy się wściekli i kilku mężczyzn z tej okolicy zabrali na rozstrzelanie. W tej grupie znalazł się mój ojciec. Byliśmy przekonani, że został zabity w lesie pod Choszczówką. Później okazało się, że Niemcy nie rozstrzelali tych ludzi, tylko wywieźli ich do obozu w Schneidemühl (dzisiejsza Piła). Nas z mamą Powstanie Warszawskie zastało w Choszczówce. Niemcy kazali nam uciekać. Dali nam nawet przepustki, żebyśmy wyjechali, dokąd chcemy. Mama zamierzała uciec do Kalisza, bo tam mieszkaliśmy przed wojną – tam się urodziłem. Uciekaliśmy pieszo. Raz byliśmy nawet podwożeni przez oddział niemiecki, notabene na wozie z amunicją. Niemcy byli tak uprzejmi i pozwolili nam wsiąść na ten wóz, a obok wybuchały pociski. Miałem wspomnienie z tej jazdy, że modliłem się, żeby nie trafił w nas żaden pocisk. Potem nas złapano na granicy Warthegau i Generalnego Gubernatorstwa, w Pabianicach. Zamknęli nas w obozie przejściowym, później wepchnęli do pociągu i wywieźli do Niemiec. Nas, dzieci z mamą, wywieźli na Dolny Śląsk, koło Świdnicy. Znajdowaliśmy się tam w strasznych warunkach, to było jesienią 1944 r. Z obozu zostaliśmy ocaleni w sposób cudowny – mama napisała list do ciotki z Kalisza. Ciotka dostała też list od naszego taty. I odesłała nam te listy, dowiedzieliśmy się, że ojciec żyje i że jest w obozie. Moja mama, bardzo odważna kobieta, poszła wtedy do Lagerführera i uprosiła, żeby wysłali nas tam, gdzie przebywał ojciec. I proszę sobie wyobrazić, że Lagerführer dał się przekonać mamie. Przejechaliśmy przez Wrocław, niezniszczony jeszcze, i połączyliśmy się z ojcem w Schneidemühl. Pod koniec 1944 r. byliśmy już razem w obozie, gdzie panowały trochę lepsze warunki, bo tam jako jeńcy przebywali Włosi, Łotysze i Litwini, Francuzi, no i Polacy. Kiedy się front zbliżał i Sowieci byli blisko, dały się słyszeć strzały, Niemcy wyprowadzili nas pieszo, w okropnych warunkach. Była sroga zima. Cudem udało nam się odłączyć od kolumny i przedostać przez linię frontu. Rosjanie do nas strzelali, ale znowu uszliśmy cało. Szczęśliwie dotarliśmy do Kalisza.

### **Po wojnie wróciliście do Warszawy?**

Tak, Warszawa była mi bliska, bo tu mieszkaliśmy w czasie okupacji. Byłem ministrem na Starym Mieście u franciszkanów. Czuję się bardzo związany z Warszawą. Tutaj w 1952 r. wstąpiłem do seminarium. To były czasy stalinowskie. Pamiętam, gdy pewnego dnia przyszły hiobowe wieści z Czechosłowacji, że komuniści likwidują tam zakony i seminaria. Staliśmy z kolegami na korytarzu i rozmawialiśmy, co teraz z nami będzie, co będzie w Polsce. A mnie się wyrwało: „ale my przynajmniej mamy prymasa Wyszyńskiego”, bo byłem pod wrażeniem jego osoby. Wkrótce potem prymas został aresztowany. To był dla nas straszny dramat, zabrali nam pasterza.

### **Później razem z klerykiem Jerzym Chowańczakiem odwiedził ksiądz prymasa Wyszyńskiego w Komańczy, gdzie był internowany.**

To był szalony pomysł. Latem 1956 r. byliśmy obaj klerykami, uczestniczyliśmy w obozie seminaryjnym w Murzasichlu. Po zakończeniu, nie mówiąc nikomu, postanowiliśmy pójść w Bieszczady, odwiedzić prymasa. Przedzieraliśmy się przez góry, szliśmy przez Czorsztyń, Szczawnicę, Piwniczną, Krynicę. Zaraz za Krynicą zgubiliśmy szlak. Właściwie szlaku żadnego nie było, map nie mieliśmy, szliśmy sobie ot tak, przed siebie, patrząc tylko na słońce. Pan Bóg czuwał – zawsze na noc udało nam się trafić tam, gdzie był kościół, albo życzliwi ludzie i na sianie pozwolili nam się przespać. Mieliśmy naprawdę dużo szczęścia. Głodni byliśmy kiedyś tak strasznie, patrzę, w lesie – krzak agrestu – to obzarliśmy ten agrest dokładnie. Drzewa owocowe rosły w opuszczonych gospodarstwach. Trafiliśmy na przepiękną cerkiew, weszliśmy do środka, jeszcze wisiały resztki chorągwi i ikonostas. W chlebakach mieliśmy brewiarze – zajmowały najwięcej miejsca. Odmówiliśmy nieszpory, śpiewaliśmy nawet, żeby było uroczyściej. Dociągnęliśmy wreszcie do Komańczy i tu drugi raz mieliśmy szczęście, bo udało nam się ominąć posterunki wojskowe. Dotarliśmy do klasztoru – prymas przyjął nas uśmiechnięty, radosny, ugościł na obiedzie. Wkrótce musieliśmy odejść, bo ci z UB obserwowali klasztor i dowiedzieli się, że tam jesteśmy. Kardynał odprowadził nas nawet na stację kolejową w Komańczy. Dał nam jeszcze na drogę powrotną dwie czekolady. To był rarytas ogromny, nie wiedziałem, co robić z tą czekoladą, czy w ramki ją oprawić. Udało nam się wsiąść do pociągu tuż przed odjazdem. Żołnierze podeszli nas wylegitymować, gdy już wyjeżdżaliśmy ze strefy nadgranicznej.



## Jak księdza zdaniem przekazywać dziś prawdę o udziale Kościoła w wielkich przemianach w Polsce w XX w.? Jak opowiadać prawdziwą historię o Janie Pawle II, prymasie Wyszyńskim, ks. Jerzym Popiełuszcze?

Prymas w seminarium sam do nas mówił: „będziecie kapłanami Millennium”. Ja pierwszy raz w życiu usłyszałem to słowo z jego ust. Społeczeństwo zaczęło się budzić, że coś tam trzeba zrobić, ale to jego przykład pociągnął innych. Kiedy w Warszawie jechałem na Mszę św. z papieżem na pl. Zwycięstwa, w czerwcu 1979 r. widziałem nad Wisłą opalających się na plaży. Pomyślałem sobie: „są w Polsce ludzie, których to nic nie obchodzi”. To nie było tak, że nagle cały świat przyjechał do Warszawy. To się stało stopniowo, dzień po dniu, ludzi przybywało coraz więcej. Entuzjazm się mnożył, to był proces dynamiczny. Pamiętam ks. Blachnickiego, początki jego działalności. Kiedyś przyjechał do parafii św. Michała w Warszawie, gdzie pracowałem. Było nas tam kilku księży na spotkaniu. Widziałem, jaki był umęczony pracą, siedział ze swoją teczką i tłumaczył nam, co to są te oazy. On, profesor KUL, i my takie księżycy jeszcze. Właśnie ks. Blachnicki prostymi sposobami doprowadził do powstania i rozwoju wielkiego ruchu. Święty Paweł pisał: „głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, [w razie potrzeby] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz” (2 Tm 4,2). Ludziom trzeba pokazywać prawdę codzienną pracą. To, co stało się przy papieżu, to były żniwa, a teraz trzeba na nowo orać ziemię i rzucać ziarenka, czekać, co wyrosnie. Nie przejmować się złem. Tłumaczyłem więzionym w Białołęce: „słuchajcie, to wszystko się dobrze skończy”. Oni przyszli do mnie i pytali: „ksiądz nas pociesza, czy wierzy w to naprawdę?”. Ja powiedziałem wtedy, że głęboko w to wierzę. A strażnikom mówiłem, że będą jeszcze internowanym pomniki budować.



**Ks. Jan Andrzej Sikorski** (ur. 1935) – duchowny katolicki, dr teologii. Rezydent parafii św. Józefa Oblubieńca NMP w Warszawie na Kole, w której jako proboszcz prowadził bogatą działalność duszpasterską, m.in. ustanowił całodobową adorację Najświętszego Sakramentu. W 1981 r. duszpasterz internowanych w więzieniu na Białołęce, a po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki (1984) odpowiedzialny za odprawianie Mszy św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu; honorowy kapelan „Solidarności” regionu Mazowsze. W latach 1990–2001 naczelnym kapelanem Duszpasterstwa Więziennego RP. Współtwórca Bractwa Więziennego – grupy zajmującej się religijną i materialną pomocą więźniom i ich rodzinom. Za działalność wśród opozycji w PRL odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. W 2022 r. otrzymał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Autor książek: *Brewiarz dla świeckich* (1988, 5 wydań); *Wspomnienia księdza Jana* (2015) i in.